

Małgorzata Elżanowska

"Władysław z Gielniowa : z dziejów
średniowiecznej poezji polskiej",
Wiesław Wydra, Poznań 1992 :
[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 85/1, 198-202

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

IV. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Pamiętnik Literacki LXXXV, 1994, z. 1
PL ISSN 0031-0514

Wiesław Wydra, WŁADYSŁAW Z GIELNIOWA. Z DZIEJÓW ŚREDNIOWIECZNEJ POEZJI POLSKIEJ. Poznań 1992. Księgarnia „Bestseller”, ss. 374, 2 nlb.+4 wklejki ilustr.

Pierwsze, co wypada uczynić, to po prostu cieszyć się, że po paroletnim czekaniu na druk książka Wiesława Wydry trafiła wreszcie do rąk czytelników. Należała się bowiem Władysławowi z Gielniowa – po pracach głównie historyków duchowości i hagiografów – monografia napisana piórem filologa. A naszymu średniowieczu należało się sporządzenie możliwie pełnego wizerunku bernardyńskiego poety – jednego z niewielu znanych z imienia i mającego w dziejach polskiej literatury miejsce niepoślednie nie tylko z powodu liczby zachowanych utworów.

Do tej pory dysponowaliśmy właściwie tylko czterema nowoczesnymi studiami o Władysławie: rzetelną biografią po francusku pióra Kamila Kantaka (z 1929 r.), biogramem autorstwa Herkulana Wróbla z bibliografią opracowaną przez Romualda Gustawa, pracą Wiesława Franciszka Murawca dotyczącą przede wszystkim kultu i starań o beatyfikację i wreszcie książką Kajetana Grudzińskiego, gromadzącą ogromny materiał źródłowy. Żadna z nich jednak nie koncentrowała się dostatecznie na twórczości literackiej Gielniowczyka. Teksty Władysława wydobywali z rękopisów Kamil Kantak, Henryk Kowalewicz i Wiesław Wydra.

Wciąż jednak bernardyńskiemu poecie nie przyznaje się należnego miejsca wśród plejady staropolskich twórców. Symptomatyczne jest niepoświęcenie mu żadnego szkicu w tomie *Pisarze staropolscy. Sylwetki*. Nie zaistniał jako osobowość (czy, przede wszystkim, jako osoba) w monografii Tadeusza Witczaka *Literatura średniowiecza*. Doceniony jako pierwszy poeta dwujęzyczny i „niepowszedni talent”¹, pojawił się w dwóch różnych rozdziałach: o poezji łacińskiej oraz polskiej. I nie otrzymał biogramu na końcu książki, choć wiadomo o nim o tyle więcej niż o Gallu-Anonimie! Obie wymienione publikacje stały się zatem straconymi szansami wpisania Władysława – jako wybitnej postaci naszej literatury – w świadomość szerokiego kręgu odbiorców. I świadectwami (chyba) pewnego konserwatyizmu, a w końcu jakiejś słabości naszego myślenia o średniowieczu – do czego wypadnie mi parę razy powrócić.

Wiesław Wydra nie podejmuje błyskotliwych prób interpretacji. Może szkoda, lecz – z drugiej strony – na obecnym etapie badań trzeba było przede wszystkim uporządkować dotychczasową wiedzę o Władysławie i ogarnąć całość jego twórczości, ze szczególnym naciskiem na ustalenie kanonu tekstów. Autorowi monografii przyświecały, jak pisze we *Wstępie*, dwie zasady: Władysław „jest jednym z pierwszych znanych z imienia poetów piszących po polsku, zatem [...] można powiedzieć, że stoi on u początków wspianego łańcucha poetyckich osobowości [...]”. W tym kontekście nie ma faktów nieważnych – każdy wyjaśniony szczegół, każdy weryfikowany przez źródła fakt, jakimikolwiek żmudnymi dociekaniami poprzedzony, przybliży nas do kolebki polskiej poezji” (s. 8). Zasada druga to po prostu wierność źródłom. I powiedzenie o Gielniowczyku rzeczy niewątpliwych, a odrzucenie legendowej barwności.

Fenomenowi twórczości Władysława z Gielniowa nie można zrozumieć w sposób właściwy bez przyjrzenia się kulturowej roli zakonu bernardynów (o czym pisał wcześniej Kantak²). Wydra rozpoczyna swoją pracę od przedstawienia piśmiennictwa bernardyńskiego do połowy w. XVI, a więc z okresu jego świetności (rozdział I). Na popularność obserwantów wpłynął ich prosty, zrozumiały dla każdego typ pobożności, aktywność zakonników, wsparta często osobistą świętością, i nastawienie na pracę wśród ludu. Interesujące historyka literatury owoce ich pracy to z jednej strony oddziaływanie duchowości bernardyńskiej, z drugiej – twórczość. Kulturowa prężność zakonu związana była z programem duszpasterskim i poziomem wykształcenia członków, wśród których, zwłaszcza po pobytku św. Jana Kapistrana, znalazło się wielu studentów, magi-

¹ T. Witczak, *Literatura średniowiecza*. Warszawa 1990, s. 98, 131.

² K. Kantak, *Bernardyni polscy*. T. 1–2. Lwów 1933.

strów i profesorów Akademii Krakowskiej. W tym okresie bernardyni pisali dużo, a w parze z obfitością płodów pióra szła też ich jakość i oryginalność. Tym zagadnieniom więcej uwagi poświęcił monografista w rozdziale V swojej książki. Pewne zbieżności między obu rozdziałami stanowią niejaką usterkę kompozycyjną.

W tym dynamicznym duszpastersko i kulturowo środowisku Władysław był na polu literatury postacią najwybitniejszą. Rekonstruując jego biografię Wiesław Wydra musiał zmierzyć się z legendą otaczającą Gielniowczyka jako błogosławionego. Faktów daje się z niej wydobyć niewiele: „Nie wiadomo właściwie nic o jego rodzicach, młodości, osobowości i działalności, kiedy nie piastował w zakonie żadnych urzędów. Nie ma nawet pewności, jak brzmiało jego imię chrzestne” (s. 24). Badacz przede wszystkim zweryfikował źródła, których jest na pozór niemało. Ich pochodzenie wiąże się głównie z perypetiami procesu beatyfikacyjnego. Książki Morawskiego z lat 1627 i 1633 bazują na podstawowym źródle, jakim jest *Memoriale Ordinis Fratrum Minorum* Jana z Komorowa (ok. 1465–1536). Kilka nowych szczegółów wprowadza epitafium ku czci Władysława ułożone przez Fabiana Orzeszkowskiego; tu znajdujemy m.in. chrzestne imię błogosławionego i wzmiankę o jego wczesnych naukach. Późniejsze akta procesowe nie wnoszą wiele – albo zgola nic – nowego do poznania jego sylwetki. Nowa próba sporządzenia biogramu bernardyńskiego poety nie jest tak barwna jak wcześniejsze życiorysy, „ale możliwie najbardziej bezstronna i pozbawiona wątków legendowych” (s. 29). W swojej pracy monografista posługuje się imieniem Władysław, uznanym oficjalnie przez Kościół jako jedyne, pod którym czci się tego błogosławionego. W źródłach z epoki spotykamy zawsze tradycyjny łaciński zapis: „Ladislaus”. W żywej jednak mowie istniały różne odmiany staropolskiego imienia Włodzisław, pod wpływem czeskim przyjmującego formę Władysław. W języku potocznym funkcjonowała również postać bez początkowego „W”. I najprawdopodobniej błogosławiony używał właśnie formy Ładysław, utrwalonej w życiorysie pióra Morawskiego, który był zbyt blisko związany z kultem Gielniowczyka, by można go posądzać o nietrzymanie się żywej wówczas tradycji. O ile brzmienie imienia może być sprawą kontrowersyjną, o tyle wszyscy biografowie zgadzają się, iż było to imię zakonne. Za Hieronimem Eugeniuszem Wyczawskim Wiesław Wydra przyjmuje, iż Władysław otrzymał swoje imię na cześć Władysława de Thari, zasłużonego węgierskiego bernardyna, pierwszego gwardiana krakowskiego konwentu, nie zaś ku czci świętego króla Węgier.

Następnie Wydra podejmuje kwestię imienia chrzestnego Gielniowczyka. Tradycja zapoczątkowana przez epitafium Orzeszkowskiego przypisuje mu imię Jan. Ale wśród studentów Akademii Krakowskiej w semestrze letnim 1462 r. znaleziono wpis dotyczący Marcina, syna Piotra z Gielniowa. Ta właśnie postać jest ostatnio przez badaczy utożsamiana z Władysławem. Pytając o słuszność tego stanowiska Wydra sięga po argument jak dotąd nie dostrzeżony. Cenną wskazówkę znajduje w autobiograficznym wierszu Władysława *Anno Christi milleno quadrin sexinque secundo*. Występującą tam datę 1 sierpnia 1462 roku interpretowano jako dzień wstąpienia do zakonu, często w sensie najdosłowniejszym – czyli jako dzień zastukania do drzwi. Tymczasem słuszniejsze wydaje się badaczowi uznanie, iż w tym dniu Władysław złożył śluby – a to one dopiero są prawdziwym początkiem życia zakonnego, kiedy się nakłada „*vincula claustris*”. Zawarta w wierszu prośba o wytrwanie do końca rzeczywiście wskazuje raczej na profesję niż na przekroczenie bramy klasztoru. Przed złożeniem ślubów musiał Władysław odbyć nowicjat, który – nawet jeśli trwał krócej niż rok – przekreśla możliwość studiów w semestrze letnim r. 1462, a więc identyfikację Marcina z Gielniowa z Władysławem. Jak się wydaje, ustalenia monografisty, iż Gielniowczyk nosił chrzestne imię Jan oraz nie studiował w Akademii Krakowskiej, są nader przekonujące.

Próba przedstawienia osobowości Władysława jest zwięzła i ostrożna, wolna od jakichkolwiek spekulacji, a wysnuta z tego, co dotarło do nas jako konkretne źródło. Z samej twórczości można wyczytać, iż Władysław „aktywność łączył chyba z ascezą i, zgodnie z duchem *devotio moderna*, z medytacjami religijnymi, akcentując w służbie Bożej przeżycie wewnętrzne” (s. 40). Dyskusyjna jest jednak kwestia wpływu *devotio moderna*. W rozważaniach nad osobowością religijną Władysława należałoby mówić raczej o inspiracjach bliższych i bardziej oczywistych, przede wszystkim o pismach klasyków duchowości franciszkańskiej.

Kolejną – po rekonstrukcji biografii Władysława – zasługą Wiesława Wydry jest ustalenie kanonu jego twórczości. Na tę pracę złożyło się z jednej strony wykluczenie tekstów wątpliwego autorstwa, z drugiej – przyznanie Władysławowi kilku utworów dotychczas nie znanych bądź traktowanych jako anonimowe. Bodźcem do kontynuowania owocnych poszukiwań prowadzonych przez Kantaka i Kowalewicza stało się przekonanie badacza, iż z bardzo obfitej – wedle relacji współczesnych – spuścizny Władysława musiało się zachować więcej wierszy niż cztery, których tytuły znajdujemy w źródłach. Kluczem do ustalenia autorstwa uczynił Wydra cha-

rakterystyczne – choć nie odosobnione – cechy twórczości Władysława, przede wszystkim stosowanie abecedariusza, anafory i akrostychu, zwłaszcza autorskiego (IESUS CRISTUS MARIA LADISLAUS), który pozwolił zidentyfikować 9 wierszy. Znalazł się wśród nich znany historykom literatury *Wiersz o spustoszeniu Sambora*, w którym wcześniej nie dostrzeżono tego akrostychu. Za teksty o pewnym autorstwie uznał ostatecznie monografista 20 wierszy, traktując je jako zachowaną część spuścizny daleko obfitszej, czego przykładem może być dotrwanie do naszych czasów jedynie 5 utworów z ogromnego cyklu „*de sanctis per totum annum*”.

Zajmując się kanonem twórczości Władysława z Gielniowa monografista musiał podjąć problem autorstwa *Żoltarza Jezusowego*, o którym w 1899 r. Stanisław Dobrzycki stwierdził, iż nie jest utworem oryginalnym, lecz przekładem i przeróbką czeskiej pieśni *Umučeni našeho Pána milostného...*³ Wydra odnotowuje skrupulatnie zbieżności między oboma utworami (zbyt poważne, by mogły być przypadkowe), ustosunkowuje się do opinii Dobrzyckiego i wysuwa 4 hipotezy, wedle których z równym niemal prawdopodobieństwem można przyznawać pierwszeństwo autorowi czeskiemu, co i Władysławowi. Analiza niezwykle skomplikowanych losów pieśni w czeskich i polskich kancjonałach katolickich i protestanckich nie pozwala badaczowi na ostateczne rozstrzygnięcie, skłania jednak do wniosku, iż polski tekst jest adaptacją, w okresie jego powstania bowiem kierunek zapożyczeń wiódł z Czech do Polski i tym mniej prawdopodobne wydaje się, by utrakwiści mieli tak szybko (już w kancjonale z 1522 r.) przejąć naszą katolicką pieśń. Bez odpowiedzi musi na razie pozostać pytanie, jak *Umučeni...* trafiło do rąk bernardyńskiego poety, który je „w części przetłumaczył, w części przerobił, układając na nowo niektóre fragmenty tekstu, usunął dwie pierwsze i trzy ostatnie zwrotki, »umaryjnił« pieśń oraz dodał zwrotki końcowe z wezwaniem do odmawiania *Żoltarza* [...]” (s. 70). Wydra formułuje tu znamienne zastrzeżenie: „W tych czasach sprawy autorstwa nie były tak ważne, zapożyczano nie tylko wątki czy motywy, ale całe teksty. W niczym nie przynosi to ujemy Władysławowi, bo dokonana przez niego adaptacja jest pod każdym względem znakomita” (s. 78).

Tym stwierdzeniem monografista dotyka jednej ze spraw fundamentalnych w myśleniu o średniowieczu. Wciąż bowiem trzeba, jak się zdaje, mówić o tym, iż w owej epoce oryginalność nie była wartością cenioną. Tym lepiej dla naszej średniowiecznej literatury, że Władysław dokonał przekładu kongenialnego. Sięgnięcie po obcy tekst i przetworzenie go i tak nie przyniosłoby poecie artystycznej ujemy, podobnie jak nie przynosi jej – powiedzmy to, ze świadomością pewnego uproszczenia – tłumaczenie np. psalmów, czy też jak nie przekreśla osobistego charakteru modlitwy posłużenie się w niej tekstem liturgicznym czy biblijnym. Mówienie cudzą mową i wszelkie „wariacje na temat” oznaczają zakorzenienie w uniwersum kultury, organiczną więź z całością. Dla wielu współczesnych Władysławowi jego świat stawał się już „odrzuconym obrazem” (że przywołam formułę Lewisa) – ale o tym właśnie obrazie nie można zapomnieć, gdy się myśli o bernardyńskim poecie. Wydra nie powiedział tego *expressis verbis* i może momentami nieco brak jego pracy owego szerszego kontekstu, zwłaszcza tam, gdzie mówi o kwestiach autorstwa. Bo Władysław prowokuje do pytania, co znaczy w średniowieczu „być poetą”.

Wydra zbiera i opracowuje fakty z rzetelnością i spokojem. Ów badawczy umiar, fascynacja (do której się przyznaje we *Wstępie*; cóż zresztą powstałoby bez niej?) okiełznana pozwalają uczonemu na bardzo trafne rozwiązanie wielu trudnych kwestii oraz na uniknięcie błędów, od których nie byli wolni jego poprzednicy. Mówi o tym w rozdziale dotyczącym tekstów o autorstwie niepewnym, a przyznanych Władysławowi. „Mamy tu do czynienia z pewną prawidłowością dość często spotykaną w badaniach nad literaturą średniowieczną, w której dominuje przecież twórczość anonimowa – jeśli znane jest nazwisko jakiegoś poety, o którego utworach niewiele wiadomo, to usiłuje się przypisać mu niektóre anonimowe wiersze, o ile tylko można je jakoś z nim powiązać” (s. 92). Można sądzić, iż tego rodzaju postępowanie ma swoje źródło w zakorzenionym mniemaniu o ubóstwie naszego średniowiecza i w czasem pochopnym chwytności zmiany tego obrazu. Zamiast takich gorączkowych działań Wiesław Wydra czyta źródła i znajduje inną drogę radzenia sobie z kłopotliwymi tekstami. Wobec niemożności definitywnego przyznania im lub odmówienia Władysławowego autorstwa, monografista proponuje pojęcie „poetyckiego kregu Władysława z Gielniowa” i tenże krąg opisuje w rozdziale V swej pracy. Podejmuje tu myśl Aleksandra Brücknera, który docenił ogromny wkład bernardynów w rozwój polskiej pieśni religijnej⁴. Punktem wyjścia rozważań jest notatka Jana z Komorowa z 1488 r. (wtedy Giel-

³ S. Dobrzycki, *Z dziejów średniowiecznego piśmiennictwa polskiego. Pieśń postna, przypisywana błog. Władysławowi z Gielniowa*. „Prace Filologiczne” t. 5 (1899), s. 977–985.

⁴ Zob. A. Brückner: *Średniowieczna pieśń religijna polska*. Kraków 1923. BN I 65; *Dzieje literatury polskiej w zarysie*. T. 1. Warszawa 1903, s. 44, 48.

niowczyk ułożył pieśń *Jezusa Judasz przedal...*), w której „Władysław został przedstawiony wręcz jako inspirator śpiewu polskiego w zakonie braci mniejszych, jako ten, który z rozmysłem wprowadził do swojego środowiska program nowej działalności wśród wiernych – »program literacki«. Wciągnął do niego i innych zakonników, którzy – podobnie jak i on – potraktowali pieśń instrumentalnie, jako jedną z ważnych form prac katechizacyjnych [...]” (s. 97). Władysław, zdaniem Wydry, inspirował, być może nawet nakłaniał współbraci do pisania, a jednocześnie jego twórczość była dla nich wzorem. W ten sposób bernardyński krąg poetycki to coś pomiędzy kręgiem literackim (skupionym wokół silnej indywidualności) a współczesnym pojęciem grupy literackiej, „w której poczucie jakiejś wspólnoty skłania jej członków do przyjęcia i realizowania pewnych założeń literackich” (s. 101). Znamienne dla tej grupy było świadome używanie języka polskiego w duszpasterstwie i twórczości. W owym zaufaniu do języka ojczystego (choć mającym przede wszystkim uzasadnienie praktyczne, podyktowanym przydatnością polszczyzny w nauczaniu wiary) i do własnej twórczości (znów jako elementu strategii działania religijnego i dydaktycznego) widzi badacz swoisty przedsmak renesansu, przygotowywanie gleby dla nowego. Nie to jednak najważniejsze w myśleniu Wiesława Wydry. Najistotniejsze jest podjęcie opisu kulturotwórczej roli bernardynów. Wkładu zakonów w budowanie kultury średniowiecznej nie sposób przecenić – a wciąż nie został on dostatecznie zbadany.

Dobrze, iż monografia poświęcona Władysławowi z Gielniowa stała się kolejną okazją (po pracach Brücknera i Kantaka) do pełniejszego przyjrzenia się literackiej spuściźnie obserwantów z okresu ich ekspansji i świetności, a więc mniej więcej do r. 1550 lub 1555, kiedy spisano dwa bernardyńskie kancjonały: tzw. Puławski i Kórnicki. O ile do czasów działalności bernardynów powstawały przede wszystkim „krótkie utwory apelatywne o charakterze modlitewnym, prośącym i afabularnym, pisane pod silnym wpływem hymnografii łacińskiej”⁵, o tyle pieśni bernardyńskie „są inne, znacznie prostsze, mniej »dostojne«, bardziej żywe i uczuciowe, o wyraźnej tendencji do pouczania o ważnych tajemnicach wiary, katechizacyjne lub propagujące ich typ dewocji” (s. 103). Za najbardziej własną, oryginalną i charakterystyczną dla bernardynów uznaje Wydra grupę pieśni, które określa jako fabularne, bliskie wierszowanej legendzie, najpełniej realizujące francuskański model liryki komunikatywnej, zainteresowanej człowiekiem i jego sprawami, odpowiadającej ludowej uczuciowości i religijności oraz wchłaniającej wiele elementów tej kultury, nawet w melodyce. Łatwości przyswajania pieśni służyły też miary wierszowe (8-zgłoskowiec) i podział na 4-wersowe strofy o rymach parzystych.

Cechy typowe dla bernardyńskiego kręgu poetyckiego (stosowanie akrostychów, abecedariuszy i wypracowanych przez Władysława miar wierszowych: 8- i 16-zgłoskowców o rymach wewnętrznych) noszą również utwory w języku łacińskim, przeznaczone bardziej na użytek klasztorny.

Na zakończenie swoich rozważań Wiesław Wydra omawia „religijne i poetyckie konteksty utworów Władysława z Gielniowa”. Monografista sądzi, iż w twórczości poety przeważały wiersze łacińskie (wiemy o cyklu „*de sanctis per totum annum*” oraz o wierszowanych kazaniach), czego odzwierciedleniem byłyby proporcje zachowanych tekstów: 13 łacińskich na 7 polskich. Językowe preferencje wiążą się, zdaniem badacza, z odbiorcą poszczególnych utworów. W obu językach uprawiał Władysław różne gatunki poetyckie (modlitwa, antyfona, pieśń religijna, epitafium, wiersze dydaktyczno-moralne, traktat teologiczny, praktyczne wskazówki dla spowiedników, okolicznościowa lamentacja związana ze zniszczeniem Sambora oraz wiersz autobiograficzny), a także stosował różnorodne formy wersyfikacyjne. Jego poezja pozostaje – poprzez stosowanie abecedariusza, akrostychu i anafory – w związku z praktykowaną wśród bernardynów sztuką mnemotechniki. Były to chwytły częste w średniowieczu, głównie jednak w poezji łacińskiej. Władysław jest jedynym, który pozostawił akrostych autorski w polskich wierszach, aczkolwiek, jak stwierdza Wydra, nie jest to przypadek całkowicie typowy, jako że przez umieszczenie imienia „Ladislau po Chrystusie i Maryi [poeta] pragnął uczcić tylko swojego świętego patrona, a nie przekazać potomności swoje własne imię” (s. 109).

Ciekawy w tym kontekście jest wiersz otwierający łacińską twórczość Władysława – *rhythmi de se: Anno Christi milleno...*, wyjątkowy i właściwie jedyny na tle współczesnej mu poezji polsko-łacińskiej. Monografista stwierdza, iż „Po raz pierwszy prywatność, a nawet pewna intymność staje się poetyckim tworzywem”, co – jego zdaniem – pozwala w omawianym utworze widzieć „pierwszy liryczny wiersz humanistyczny, jaki wyszedł spod pióra Polaka” (s. 110). Sam jednak Wydra pomniejsza niejako owo humanistyczne prekursorstwo mówiąc, iż „należy ten

⁵ Zob. J. Lewański, *Style piśmiennictwa polskiego w XV wieku*. W zbiorze: *Sztuka i ideologia XV wieku*. Warszawa 1978.

wiersz uważać chyba tylko za *sui generis* osobistą modlitwę”, nie zaś za wyraz pragnienia, „aby to, co prywatne, stało się własnością publiczną poprzez akt literackiego wyznania” (s. 111). Te tezy potwierdzają palącą potrzebę dyskusji, i to nie tyle o początkach humanizmu, ile o obliczu polskiego średniowiecza i możliwościach ekspresji osobistej w tej epoce. Bardziej niż o gest literata-humanisty chodzi tu o wymiar personalistyczny, wciąż nie dość wydobyty w badaniach nad naszym średniowieczem. A wyraźny, czego świadectwem choćby prozatorskie modlitwy Gertrudy Mieszkówny, o cztery wieki wcześniejsze od Władysławowej prośby.

Wiesław Wydra, wyczulony na kwestię miejsca Władysława w linii rozwojowej polskiej poezji, przy okazji *Wiersza o spustoszeniu Sambora* i antyfony „*contra paganos*” stwierdza, że „stoją [one] u początków całej wielkiej literatury antytureckiej” (s. 111–112).

Omawianie innych tekstów daje sposobność do ciekawych uwag o zwyczajach zakowskich i ich literackich świadectwach oraz o wątkach żywych w ówczesnej duchowości czy o formach nabożeństw paraliturgicznych (żołtarcz, koronka, dominikański różaniec, żłóbek, mandatum, pasja) i inspirowaniu osobistej medytacji.

Ostatecznie monografista uznaje Władysława za poetę niewątpliwie średniowiecznego, ale – dzięki dwujęzyczności – budującego swą twórczością jakby rodzaj naturalnego pomostu łączącego poezję średniowieczną z renesansową (s. 127).

Niezwykle cenne ustalenia faktograficzne i wydanie krytyczne wszystkich znanych utworów Władysława z Gielniowa czynią z monografii Wydry pozycję wprost niezastąpioną w warsztacie pracy badacza polskiej literatury średniowiecznej. I co więcej – książka zaprasza do myślenia o najwybitniejszym poecie naszego średniowiecza.

Małgorzata Elżanowska

Eligiusz Szymanis, ADAM MICKIEWICZ. KREACJA AUTOLEGENDY. (Opiniowali do druku: Stanisław Makowski, Maria Straszewska. Indeks nazwisk opracowała Zofia Smyk). Wrocław – Warszawa – Kraków 1992. Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 176 + 1 wklejka ilustr. „Biblioteka Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”. Tom XIII (XXI).

1

Znaczenie Mickiewicza dla kultury polskiej rzadko bywa dziś osobnym problemem badawczym, jeśli nie stanowi przedmiotu kolejnego procesu rewizyjnego. Dzieje się tak może dlatego, że kanon jego „symbolicznego życia w duszy narodu polskiego” nie wywodzi się z naszego stulecia i nie jest z ducha tego wieku, mało chyba przychylnego wszelkim ujęciom monograficznym, zwłaszcza kultotwórczym.

Z tego względu książka Eligiusza Szymanisa *Adam Mickiewicz. Kreacja autolegandy* warta jest namysłu, choćby z uwagi na zamiar nawiązania dialogu ze zjawiskiem o ustalonej już interpretacji i randze, traktowanym dziś jako kulturowy idiom. Autor raz jeszcze stawia problem legendy mickiewiczowskiej, jej źródeł i etapów formowania się, a przede wszystkim w nowy sposób określa genezę zjawiska. Wśród czynników kształtujących wizerunek Mickiewicza w tradycji polskiej pierwszorzędnymi nie są, zdaniem badacza, ani niezwykła osobowość poety, ani specyficzny status poezji romantycznej. Szymanis stawia tezę, że legenda mickiewiczowska to efekt autokreacji zapisywanej w kolejnych dziełach. Zgodnie z przyjętym założeniem badacz traktuje omawiane zjawisko jako autolegendę, a jej rozwój śledzi w oparciu o utwory Mickiewicza, rezygnując z pytań w stronę autora (uzasadnienie wewnętrzne), a wpływ epoki oceniając jako drugorzędny.

Praca ma charakter analityczny: zawiera interpretację twórczości Mickiewicza w porządku chronologicznym (włącznie z etapem „czynu”) pod kątem wpisanych w Dzieło zabiegów legendotwórczych. Mechanizm owej legendotwórczej kreacji sprowadza się – zdaniem Szymanisa – do projektu recepcji poszczególnych utworów. Składają się nań przede wszystkim: „autorytatywna poetyka”, tj. nadrzędny stosunek „ja” mówiącego do wewnątrztekstowego adresata, nasylenie Dzieła elementami autocharakterystyki, budowanej za pomocą autobiografizmu, oraz aktualizowanie przekazu autolegandy poprzez reinterpretację zdezaktualizowanych jej fragmentów. Część teoretyczna książki, gdzie autor omawia założenia badawcze, wydaje się nazbyt szczupła (18 stron) w stosunku do wagi poruszanych tam spraw: definiowanie legendy mickiewiczowskiej, przegląd myśli mitoznaczej, związek mitu z poezją i legendą, deklaracje metodologiczne. Owa skrótowość rodzi wiele niejasności i sprawia, że część wniosków postawionych jest nazbyt arbitralnie, a inne łączy z resztą pracy więź jedynie deklaratywna.